

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N^o 34.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 21 SIERPNIA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES.

Dnia 11 b. m., jakeśmy już donieśli w numerze przeszłym naszego pisma, odbyło się w obec licznie zgromadzonych rodaków i cudzoziemców uroczyste rozdanie nagród w Szkole Polskiej na Batignolles.

Trzeci dziedziniec klasowy, objęty trzema ścianami gmachu a przykryty płótnem, służył za miejsce zgromadzenia urządywane i przyozdobione stosownie. Obok znaków i chorągwi narodowych można było widzieć na ścianach liczne roboty uczniów, świadczące o ich postępie w nauce rysunku zwyczajnego, linearnego i topograficznego. W polowie obchodu ulewny deszcz zmusił publiczność szukać schronienia po salach i kurytarzach gmachu szkolnego; w godzinę jednak, dygnitarze, uczniowie i goście wrócili na swoje miejsca, a przerwa ta nie ujmując w niczem uroczystości, dodała jej tylko większego ożywienia.

Obchód rozpoczął się odśpiewaniem przez uczniów po polsku śpiewu religijnego zastosowanego do okoliczności. Pan Bouillet, inspektor akademii paryskiej, wyznaczony przez ministra oświecenia publicznego i wyznań do przewodniczenia uroczystości, zagał ją przemówieniem pełnym życzliwych wyrazów dla narodowości polskiej i chlubnych świadectw dla Szkoły na Batignolles, która z równem staraniem i powodzeniem kształci młodzież polską do wyższych zawodów naukowych, jak do najskromniejszych zatrudnień, a w wewnętrznych swoich urządzeniach, w kierunku instrukcyi i w usposobieniu uczniów składa ciągle nowe dowody postępu odpowiedniego celowi.

Po inspektorze przemówił ksiądz Laurentz, nauczyciel religii w Szkole, wyrażając zadowolenie i pociechę z ducha religijnego i narodowego, jaki panuje między uczącą się młodzieżą.

Przystąpiono potem do rozdania nagród, poczynając od klas najniższych. Nagrody te, że przemilczymy tak zwane accessita, otrzymali:

W oddziale elementarnym:

a) W klasie IX, Dąbrowski Stanisław, Karwowski Stanisław, Perkowski Erazm, Dobiecki Władysław, Renkiewicz Alfred, Kisielewski Jan, Lange Karol.

b) W klasie VIII, Korsak Albert, Dollinger Michał,

Blutstein Teodor, Matuszewicz Gustaw, Rychter Jan, Raczkowski Childebort, Lutyński Wojciech.

c) W klasie VII, Ulkowski Milcyades, Olszanowski Antoni, Gajewski Kajetan, Waligórski Władysław, Wrześniewski Paweł, Karwowski Alfred, Kożubski Jan, Medyński Władysław, Malewski Floryan.

W oddziale grammatykalnym:

a) W klasie VI, Proniewski Marcei, Niemyski Alfred, Kudelski Floryan, Zadunajski Wiktor, Pawłowski Jan, Bossakiewicz Alfred, Hankiewicz Karol, Wiernikowski Maryusz, Kijewski Emil, Szelechowski Fortunat, Stamirowski Alexander, Rzętkowski Juliusz.

b) W klasie V, Prosiński Stanisław, Bielkiewicz Henryk, Padzyński Ludwik, Godlewski Artur, Narkiewicz Adolf, Słomczyński Andrzej, Kowalski Alfred, Obalski Xawery, Dąrecki Artur, Dzwonkowski Stanisław.

c) W klasie IV, Sokołowski Kazimierz, Gałęzowski Leopold, Korabiewicz Rafał, Kozubowski Teodor, Gasztowt Wacław, Kisielewski Kazimierz, Szmith Kazimierz, Sojecki Xawery, Lipowski Ernest, Myszkowski Karol.

W oddziale przemysłowym:

Stobłowski Stanisław, Kijewski Emil, Pruszyński August, Bitner Albert, Niemyski Alfred, Masalski Kazimierz, Jarociński Paweł, Wojciechowski Antoni, Pacewicz Ernest, Narkiewicz Adolf, Orzechowski Eugeniusz, Bielkiewicz Henryk.

W oddziale wyższym czyli lycealnym.

W Szkole samęj zasłużyli na nagrody: Mickiewicz Alexander, Chodźko Stanisław, Płuszcowski Karol, Mękarski Ludwik, Gronostajski Artur, Wieczfiński August, Jedliński Mieczysław, Ratajski Kazimierz, Roguski Stanisław, Stański Józef, Saniewski Felix, Noiński Alfred, Wojciechowski Lucyan.

Ci sami, jakkolwiek w małej liczbie (23 na 25 internów) posyłani do Lyceum, współubiegając się z młodzieżą francuską tego zakładu, otrzymali w ogóle 63 nominacyi, pomiędzy którymi 11 nagród. Z tych, trzy otrzymał Ludwik Mękarski, dwie Lucyan Wojciechowski, a po jednej dostali: Artur Gronostajski, Juliusz Piliński, Mieczysław Jedliński, Kazimierz Ratajski, Felix Saniewski i Konrad Smagłowski.

Na wielkim ogólnym konkursie w Sorbonie, Szkoła Batiniolska otrzymała w tym roku sześć nominacyi, czyli tak zwanych accessits. W szczególności: Mękarski Ludwik

dwa *accessits*, jedno z matematyki, drugie z wersyi łacińskiej; Ratajski Kazimierz *siódme accessit* z chemii; Saniewski Felix *pierwsze* z historii naturalnej; Magnuski Marceli *piąte* z matematyki; Wojciechowski Lucyan *ósme* z matematyki.

Rada Szkoły ze swęj strony wziąwszy na uwagę znamienite odznaczenie się Ludwika Mękarskiego tak w naukach ścisłych jak klasycznych w Sorbonie i w Lyceum, przeznaczyła mu osobną *nagrodę nadzwyczajną*.

Nareszcie P. Bouillet doniósł publiczności, że J. C. W. Książę Napoleon, chcąc dać nowy dowód swojej życzliwości dla zakładu i interesowania się powodzeniem młodzieży naszej, raczył przysłać dwa medale ze swoim popiersiem dla tych, którzy się najlepiej odznaczyli na wielkim konkursie, w Lyceum i w Szkole. Stosownie do tego, Rada Szkoły przyznała medal srebrny Ludwikowi Mękarskiemu, a brązowy Felixowi Saniewskiemu.

Po rozdaniu nagród, Prezes Rady, p. Seweryn Gałęzowski, przemówił do uczniów po polsku, winszując im postępu i pochwał liczniej może niż kiedykolwiek zasłużonych w tym roku; i że kiedy w skutek dawniejszej organizacyi Szkoły, całą usilność mieli skierowaną ku naukom ścisłym, teraz wielu z nich obok tego poczęło z równym zapałem przykładać się do języków i nauk klasycznych, co daleko bardziej odpowiada celowi narodowego zakładu polskiego, którego zadaniem nie jest bynajmniej usposabiać tylko młodzież do zatrudnień specjalnych i zarobkowych, ale raczej przygotowywać w niej *obywateli* na posługi kraju, w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Mowa téj treści, powiedziana z czuciem i z odwołaniem się do wielkich wzorów, jakie znajdujemy w historii czasów starożytnych, oraz w dziejach ojców naszych z wieku XVI i XVII, przyjęta została licznymi oklaskami tak publiczności jako i uczniów, którzy podczas całego obchodu doraźnem wzruszeniem i zapałem odpowiadali na każde słowo trafiające do uczuć narodowych i szlachealnych.

Uroczystość zakończyła się jak zwykle odśpiewaniem przez chór uczniów pieśni « Jeszcze Polska nie zginęła. »
(*Udzielone.*)

Czytelnicy przypomną sobie cośmy powiedzieli w numerze z 12 czerwca, donosząc o zaszyłych pod koniec kwietnia aresztowaniach w Galicyi, z powodu odkrycia jakiegoś spisku przeciw rządowi. Nie było dotąd żadnych wieści ani o naturze zamachu, ani o liczbie i losie uwięzionych, aż póki cała sprawa przywołana przed trybunał karny, nie ukazała się publiczności w postaci dziwnie sprzecznej ze strasznym swoim mianem « zbrodni stanu » i nie zakończyła się wyrokiem obudzającym już nie zadziwienie ale zgrozę.

Dnia 2 b. m. sąd karny we Lwowie przystąpił do wysłuchania aktu oskarżenia. Salę i galerie nappełnił tłum ciekawych; na ławie obrońców zasiadli trzej adwokaci lwowscy: Rodakowski, Czajkowski i Kabat; przed krętami stanęło jedenastu obwinionych, z których najstarszy tylko liczył lat dwadzieścia skończonych, a najmłodszy niedawno poczał rok czternasty. Pierwszy był zecerem w drukarni, inni uczniami gimnazjum i preparandy, czyli szkoły założonej przy instytucie staupigialnym do kształcenia młodych ludzi na nauczycieli elementarnych. Ci to potężni zbrodniarze stanu, jak brzmi oskarżenie przez prokuratora państwa ułożone, mieli ni mniej ni więcej tylko przemocą wyrwać Galicyę z pod słodkiego berła cesarsko austriackiego i przywrócić ją do dawnego stanu.

Co przez ten dawny stan rozumieć należy, nie jest to jasno powiedziane, a w dalszym rozwoju rzeczy, czyli raczej marzeń, widać wspomnienia halickiej Rusi.

Twórcą zamiaru był Paweł Paszkowski, uczeń preparandy. Obdarzony żywą imaginacyą i z potrzeby tylko nie zaś z prawdziwego powołania sposobiący się na nauczyciela, miał on wrodzony pociąg do wcale innego zawodu, wszystkie chwile wolne od zatrudnień obowiązkowych poświęcał czytaniu dzieł o sztuce wojennej traktujących; naczytawszy się przytém różnych książek podburzających, jak mówi oskarżenie, powziął w zeszłym 1857 roku myśl, którą chciał przywieść do skutku za pomocą tajnego związku. Z zamysłem swoim zwierzył się Alexandrowi Daniłowiczowi, zecerowi drukarni staupigialnej, który wywodząc pochodzenie swoje od Daniły, W. Księcia Halickiego, spokrewniony jak utrzymuje w prostej linii ze znakomitym domem Daniłowiczów, a przeto z królem Janem Sobieskim z Daniłowiczówny urodzonym, uczuł się szczególnie powołanym do przedsięwzięcia mającego wznieść nowe państwo, a cesarstwo Austrii w przepaść popchnąć. Dwaj pierwsi spiskowi przybrali wkrótce trzech innych, powierzyli im tajemnicę i zalecili szerzyć związek. Postanowiono żeby każdy z przyjętych pozyskał co miesiąc dwóch nowych członków; tym sposobem, wedle ścisłego obrachowania, liczba spiskowych miała za ośm miesięcy wynosić ogółem 5,260 i być dostateczną do rozpoczęcia działań wojennych. Nadto, Paszkowski miał udać się w Karpaty dla zjednania tamecznej ludności do udziału w sprawie, a Daniłowicz w tymże celu objechać różne okolice i miasta, zewsząd dając znać Paszkowskiemu o swoich obrotach i posyłając mu ludzi dobrze z miejscowością obeznanych dla objaśnienia go co do szczegółów. Nie czekając wszakże tych objaśnień i zapewnień sił pomocniczych, z ufnością w liczbę związkowych spodziewaną na termin, zajmowano się organizacyą władzy i planami ruchów wojennych. Spisano statuta, ułożono rotę przysięgi, sporządzono księgę do zapisywania w niej ważniejszych zdarzeń w łonie związku zachodzących. Wedle ustawy, należało wybrać losem naczelnika i jego radę przyboczną z dwóch członków złożoną. Naczelnictwo przypadło Paszkowskiemu, a na jednego z radców los postawił przy nim najmłodszego z obwinionych, Felicjana Jackowskiego. Naczelnik mający wyłącznie kierować działaniem wojennym, wziął się czynnie do przygotowania planów. Po dojściu sił związkowych do owej rachunkiem zapewnionej liczby 5,260 ludzi, miano naprzód Lwów zdobyć, do czego plan dokładnie wypracowany został. Na szczycie góry Wysokim Zamkiem zwanęj, miał zaraz stanąć nowy zamek murami obwiedziony i wspaniałością przypominający dawną świetność Lwowa. Podobnie okazały i warowny gmach przeznaczony był dla Gródka. Pomyślano przytém o finansach i zgromadzeniu broni. Zapadło postanowienie, że każdy ze związkowych powinien wносить do kasy co tydzień 6 kr. mk., a jednemu odjeżdżającemu do domu studentowi polecono, żeby ze zbrojowni ojcowskiej przywiózł kilka starych rusznic. Olbrzymie plany leżały gotowe, ale związek nie pomnażał się, składkę ledwo sam naczelnik kilkunastoma krajczami najbardziej zasilł, student co miał broń przywieść wrócił z niczem, bo ojciec jego daleko pierwój już na rozkaz rządowy cały swój zbiorok do arsenału oddał, tymczasem zaś zaszło jakieś nieporozumienie między Paszkowskim a Daniłowiczem. W skutek tego wszystkiego postanowiono zaniechać całej sprawy. Papiery zakopano w lesie krzywczym i rozjechano się na wakacje. Po wakacjach, w listopadzie czy grudniu 1857 roku, dwaj pierwotni twórcy zamiaru zbliżyli się znowu do siebie i związek poczał się kleić a nawet wzrastać, ale myślą Daniłowicza było nadać mu inny charakter i kierunek, zrobić z niego rodzaj towarzystwa wzajemnej pomocy między uczniami. Tak stały rzeczy gdy dnia 12 kwietnia roku bieżącego tajemnica wyszła na jaw i związkowi zostali uwięzieni. Zastęp ich, grożący państwu austriackiemu, składał się z jedenastu młokośów, miał w skarbie jeden złoty reński

i w arsenale u naczelnika dwa zepsute pistolety, z których lepszy był nabity szrótom!

Oto jest cała historia zamachu zawarta w treści prokuratorowskiego oskarżenia. Akt ten wyglądałby na powiastkę żartobliwą, na jakąś zabawną kartkę z pamiętników dzieciństwa, gdyby jego urzędowość nie miała przerażającej strony tragicznej. Od czasu jak ów młodec uwięziony przez Nowosilcowa w Wilnie, prosił z okna przechodniów o trochę wody i mydła żeby mógł zabawić się puszczeniem baniek, po wszystkich częściach rozszarpanej Polski namnożyło się scen studenckich, które stanowią szczególnie, narodowy nasz rodzaj dramatu.

Po historycznym opowiedzeniu biegu i końca sprawy, które samo już powinno było postawić ją na właściwym stopniu winy i rozbroić surowość, urzędowy oskarżyciel rozwodził się jeszcze szeroko nad wszystkimi szczegółami mogącymi obciążyć obżalowanych; zarzucał Paszkowskiemu, że przy śledztwie trzy razy inaczej rzecz przedstawiał i powoływał się na dowody, które sam później za fałszywe uznawał.

Zapytany w obec sądu, Paszkowski oświadczył, iż istotnie, zgnęany więzieniem i mniemając że tym sposobem koniec procesu przyspieszy, złożył kilka zeznań kłamliwych, ale zawsze miał zamiar przy ostatecznym posłuchaniu publicznem zeznania te cofnąć, a szczerą prawdę wyjawić. Opowiedział tedy, że od śmierci ojca zmarłego w roku 1848, cały bieg życia jego był pasmem udręceń i zmartwień. Prześladowany lat kilka przez profesora, widząc zamknięte przed sobą pole kształcenia się naukowego w szkołach, postanowił wstąpić do wojska, w czem jedynie ulgę nędzy swojej przewidywał. Kurs na preparandzie odbywał w tym celu, żeby z nauczycielstwa zebrać potrzebny pieniąż na zakupienie kadectwa. Przejęty tą myślą i upatrując w służbie wojskowej najstosowniejszy zawód dla towarzyszy swoich, starał się ich do nauk zachęcać, skutkiem czego zawiązało się stowarzyszenie, któremu przypisano wybijanie i zbrodnicze zamiary. Plany poruszeń rewolucyjnych znalezione w papierach zakopanych w lesie, nigdy nie miały być na prawdę wykonane, były tylko kreslone dla umysłowego ćwiczenia się w kombinacjach strategicznych, wynikły zaś szczególnie z krytycznego zastanawiania się nad ruchami powstania w r. 1831. Ustanowienie rozmaitych godności i urzędów w łonie związku, miało na celu jedynie dotykałniejsze, w praktycznym kształcie przedstawienie pomysłów; a rota przysięgi nakazuje tylko bronić i nie opuszczać ojczyzny, nie zawiera zaś nic takiego co by dowodziło chęci zaburzeń lub oderwania się od państwa austriackiego. Zakończył wreszcie tem, że jakiegokolwiek źródła można by było upatrzeć w związku pierwotnym, ten dobrowolnie, jeszcze przed wakacjami roku zeszłego zaniechany został, a utworzony później związek nowy, stosownie do widoków Daniłowicza, miał charakter inny, zupełnie naukowy.

Przystąpiono potem do wysłuchania świadków sprawdzonych dla rozstrzygnięcia wątpliwości w dacie urodzenia Felicjana Jackowskiego, co stanowiło ważną okoliczność mającą oznaczyć stopień jego winy. Pokazało się, że ten członek tajnej rady przy naczelniku, urodził się w r. 1844, a zatem nie miał jeszcze skończonych lat czterdnastu.

Pomijamy wiele innych okoliczności wyświeconych przez zeznania, a okazujących dzieciństwo nie tylko wieku ale i umysłu związkowych, jak to słusznie nazwali ich obrońcy.

Na ostatniem posiedzeniu sądowem, 5 sierpnia, prokurator państwa, w głosie zabieranym po dwakroć, skupiając w jedno wszystkie poszlaki, zeznania i dowody, z całą biegłością swę sztukę wyprowadził ten wniosek, że obżalowani dopuścili się głównej zbrodni stanu i surowie za nią, wedle prawa, ukarani być powinni. Przyszła kolej na obrońców. Wszyscy trzej opierali się na przesvědzeniu, że cała sprawa będąca utworem głów niedojrzałych, igraszką dzieciinną, zamiarem równie bez celów jak środków rzeczywistych, nie ma zgola charakteru istotnego zama-

chu, nigdy zbrodnią nazwana być nie może, a jako postępek płochy zasługuje na pobłażanie. P. Kabat, okazując w tém świetle przedsięwzięcia i roboty spiskowych, zapytywał czy godzi się przywiązywać jakąkolwiek wagę do zamiarów i pojęć politycznych, w pomoc którym chciano użyć praktyk czarodziejskich z sercem nietoperzowem i macierzanką, wywoływania duchów i tym podobnych bałamuctw. P. Czajkowski, odpierając zarzut jakoby obżalowani chcieli lud podburzyć, zwrócił uwagę na to, że przepędzając wakacje 1857 roku na wsi, mieli sposobność do tego, a jednak całe śledztwo nie dostarczyło najmniejszego pozeru, aby poduszczali chłopów. Nakoniec p. Rodakowski, podniósłszy silnie wszystkie argumenta przeciw wnioskowi prokuratora, starał się przemówić do ludzkiego uczucia i zdrowego rozsądku. Wystawiał w żywych kolorach, jak kara zbrodni zastosowana do postępu lekkomyślności młodzieńczej byłaby srogą, a razem dla winnych i niewinnych dotkliwą. Obżalowani z ubożego stanu pochodząc, mają rodziców i krewnych, którzy spodziewaną w nich kiedyś podporę utraciliby na zawsze. Młodzieńcy, za winę pochodzącą z braku ukształcenia serc i umysłów, właśnie pozbawieni byłiby sposobności kształcenia się w najlepszym do tego wieku. Jeżeli skazani zostaną — mówił dalej starając się sam nawet interes rządu ku ratunkowi swych klientów skierować — po latach cierpień wyjdą na świat z fałszywem przesvědzeniem o stanowisku swoim, o swojej wadze osobistej, a zarozumiałością nadęci, aureolą męczeństwa opromienieni, z chorobliwym niesmakiem w duszy, będą nieużytecznymi członkami społeczeństwa. Przeciwnie, jeżeli doznają wyrozumiałości i łaski, przejdą wdzięcznością, przykrém doświadczeniem na właściwy tor wprowadzeni, oddani nauce i pracy, staną się wiernymi poddanymi monarchy i wzorowymi obywatelami państwa. Imieniem ich tedy wzywał sąd, aby powodował się łagodnością, a słowa te będące wyrazem ich skruchy, przesłał do podnóżka tronu, prosząc N. Pana o najwyższą łaskę i przebaczenie.

Obżalowani zapytani, czy nie mają jeszcze czego ze swej strony dodać, odpowiedzieli, że poprzestają na głosach obrońców, we wszystkiem dostatecznych i zgodnych z ich wolą.

Sąd udał się do izby przybocznej, po upływie dwóch godzin wrócił w komplecie do sali posiedzeń i zasidłszy ławę sądowniczą, ogłosił następny wyrok:

Wszyscy obżalowani, oprócz Felicjana Jackowskiego, są uznani winnymi zbrodni głównej zdrady stanu.

Alexander Daniłowicz, mający skończonych lat dwadzieścia, skazany zostaje na śmierć i utratę szlachectwa.

Obżalowani: Paweł Paszkowski, Antoni Niemec, Hieronim Pozakowski, Rawski, Rudyński, Karol Jabłoński, Reczyński, Robert Osuchowski, Konstanty Kowaszewicz, zważywszy ich wiek młody niedochodzący lat dwudziestu, skazani zostają na pięć lat ciężkiego więzienia.

Felicjan Jackowski, niemający skończonych lat czterdnastu, skazany na jeden miesiąc samotnego więzienia.

Obżalowani skazani nadto na zwrot kosztów procesu.

Wyrok powyższy, z powodu skazanego na śmierć Alexandra Daniłowicza, do potwierdzenia Najjaśniejszemu Panu ma być przedstawiony.

Wszyscy obżalowani wnieśli przez swych obrońców, przeciw wyrokowi sądu karnego rekurs do sądów wyższych.

Taki jest wyrok, cóż o nim powiedzieć?... Wiadomo że w austriackiem państwie, jeżeli trzech lub czterech studentów tym samym znakiem listy swe zapieczętują i jednokową szpilką chustką u szyi zapnie, to już dosyć aby na nich zwróciła uwagę policja i aby popadli w podejrzenie o nieprzyjazne rządowi zamiary. Z pobytu armii austriackiej we Włoszech, w Galicyi i na Wołoszczyźnie wiadomo także, że oficerowie tego państwa nigdy zapalczywiej nie dobywają szabli, jak kiedy na bezbronnym mają poszukać odwetu za « obrażony honor wojskowy. » Z bombardowania Krakowa, Lwowa i Pragi wiadomo

również o tym rządzie, że tam on najsurowszą lubi rozwinąć energią, gdzie żadnego nie lęka się oporu. Ale żeby sądownictwo uznawało winnymi zbrodni stanu i skazywało na śmierć lub więzienie dzieci, któreby w innych krajach zwrócono prawdopodobnie władzy rodzicielskiej, albo co najwięcej wsadzono na kilka miesięcy do aresztu, dzieci nie mające, jak się pokazało, nawet pojęcia tego o co są oskarżone, to przechodził wszystko cokolwiek ku wiekuiściej zgrozie zostawił pamięci ludzkiej terroryzm jakiegobądź czasu lub narodu!

Po przeczytaniu tego wyroku, nie wiedzieć co w nim bardziej oburza, czy jego okrucieństwo, czy bezprzykładny nierozum sądu! Z naiwniejszą ślepotą niepodobna wistocie służyć swym nieprzyjaciółom, i choćby też dyplomaci rossyjscy w mundur austriacki przebrani sądzili tę sprawę, toby jej inaczej dzisiaj nie rozsądzili. Może chciano zapewnić cesarzowi Austrii niekosztowną sławę z ulaskawienia czernastoletnich zbrodniarzy, ale któż ulaskawi sądy austrzyackie po tym wyroku, który na siebie w oczach Europy wydały? Złe i niebezpieczne jest być okrutnym i śmieszny zarazem; nie ma siły mogącej obronić tego rodzaju instytucye!..

KRONIKA.

W numerze z d. 14 listopada roku zeszłego, zamieściliśmy list z Moskwy donoszący o zaszłym tam zatargu między policją a uczniami uniwersytetu. Był to po prostu napad policji na zgromadzenie towarzyskie kilkunastu uczniów obchodzących imieniny swego kolegi. Mylny powód, a potem gburstwo i pochopeność do gwałtu ze strony władzy obowiązanej strzedz porządku i bezpieczeństwa, sprawiły bójkę, w której jeden uczeń śmiertelnie, a kilku ciężko zostało zranionych. Manifestacya całej młodzieży uniwersyteckiej, przyjęta i poparta przez profesorów, rektora i ówczesnego kuratora w Moskwie a dziś ministra oświecenia, Kowalewskiego, nadała tej sprawie obrót jakiego nie życzyli sobie oberpolicmejster i gubernator. Po ukończeniu śledztwie, obżalowani urzędnicy policyjni stawieni zostali przed sąd wojenny, który wydał surowy wyrok, przez Cesarza zatwierdzony i teraz w *Gazecie Senackiej* ogłoszony. Mocą tego wyroku uznani są winnymi: *kwartalny*, porucznik policji, sekretarz koleski Simonów; *inspektor kwartału*, radzca dworu Marsów; *pristaw* tegoż kwartału, radzca dworu Swilenew; lekarz rządowy, radzca dworu Lilejew. W szczególności, winy każdemu z nich przyznane są następujące: Simonów dopuścił się gwałtu publicznego przeciwko uczniom uniwersytetu, do tegoż występkę podbuzzał niższych urzędników policyjnych i złożył zwierzchności fałszywy raport z przemilczeniem wypadków istotnych; Marsow zaniedbał swego obowiązku i użył urzędowego oszustwa dla pokrycia przestępstwa własnego i swoich podwładnych; Swilenew okazał niedbalstwo w służbie wynikające z braku należytego starania o dobro publiczne; Lilejew sporządził fałszywe świadectwo o stanie zdrowia uczniów i policyantów. Ukarani zostali za to jak następuje: Simonów, odebraniem orderów i zdegradowaniem na prostego żołnierza; Marsow, hańbiącym wypędzeniem ze służby; Swilenew, usunięciem od obowiązków z zakazem powrotu kiedykolwiek do urzędowania; Lilejew, oddaleniem ze służby rządowej. Przy śledztwie wyszły na jaw wszystkie intrygi, jakimi starano się zdusić tę sprawę, w skutek której oberpolicmejster moskiewski dostał także dymissyą.

— Kolej żelazna prowadzona z Petersburga ku zachodowi, ma, jak wiadomo, rozdzielać się w Litwie na dwa ramiona, z których jedno pójdzie przez Kowno do granicy pruskiej i zetknie się w Ejtkunach z robiącą się współcześnie drogą królewską; drugie, wprost do Warszawy, gdzie się połączy z linią warszawsko-wiedeńską. Konwencya zawarta przed rokiem w Berlinie między Rossyją a Prusami, obowiązująca oba rządy do ukończenia w krótkim czasie kolei z Kowna do Ejtkun i z Ejtkun do Królewca. Roboty też między Kownem a Kanią pruską postępowały daleko spieszniej niżeli w kierunku Warszawy. Przyczyniać się do tego mogło i to, że Towarzystwo rossyjsko-

francuzkie, budujące koleje żelazne w Rossyi, nie otrzymawszy dzierżawy drogi warszawsko-wiedeńskiej, nie miało interesu dążyć pierwój ku niej, owszem przeczyło sobie, aby handel z głębi cesarstwa zwróciwszy się raz na Królewiec, nałogowie już potem trzymał się tej drogi. Teraz rząd rossyjski nakazał, aby przedewszystkiem roboty na linii z Petersburga do Warszawy były kończone jak najrychlej.

— W kalendarzu wydanym na rok bieżący przez Obserwatorium astronomiczne w Warszawie, znajduje się ciekawa wiadomość o ludności Królestwa. Cała ta ludność wynosi 4,696,919 mieszkańców. W tej liczbie jest 571,421 żydów, a 263,438 Niemców. Żydzi przeto stanowią niemal ósmą część mieszkańców. Prócz Warszawy i kilku miast większych, we wszystkich miastach i miasteczkach przewyższają oni ludność chrześcijańską, a rachunek statystyczny pokazuje, że liczba ich podwaja się w lat 28, do czego inne wyznania potrzebują lat 70. Kiedy w czasie pierwszego zjazdu Towarzystwa Rolniczego, wielu obywateli wiejskich szesło się na obiad do resursy, i przy rozmowie o środkach jakimi możnaby ratować włościan od wycieńczania ich przez żydów, ktoś zrobił uwagę że plemię to żyjące z pracy cudzej wzrosło w Królestwie już do pół miliona, obecny izraelita bankier rzekł z pewną dumą: «trochę więcej, bo do sześciukroć sto tysięcy!»

— Piszą z Warszawy: «Okolice naszego miasta przyozdobią się nową willą. J. U. Niemcewicz miał od hr. Potockiej, małżonki znanego ministra oświecenia, darowaną sobie kolonią z części gruntów dóbr willanowskich; nazwał ją od swego przydomku Ursynowem, i przed rokiem 1831 w niej pory letnie spędzał. Po wydaleniu się jego z kraju, skonfiskowano tę część ziemi, a doktor Malcz, dla zachowania od zniszczenia miłych pamiątek, wziął ją od rządu w dzierżawę. W owym czasie jedno z drzew starych uschło, Malcz kazał je wyciąć żeby w tém miejscu zasadzić inne. Przysłany do rachunków assesor ekonomiczny, wiedząc o ścięciu drzewie, nietylko wedle przepisów obliczył za ile mogłoby być przedane, ale w gorliwości nad przepisy, ocenił na gotowy pieniądz wartość cienia i chłodu jakie dawało, co wszystko razem znaczną sumkę wyniosło. Doktor Malcz zapłaciwszy cenę materiału opałowego, od opłaty za cień i chłód, na które jeszcze tacy nie masz, uwolniony został. Hrabstwo Potoccy grunt Ursynowa odkupili i w tém pięknym ustroniu ma być wzniesiony ozdobny pałac dla hrabiny Zygmuntovej Krasieńskiej.»

— Korespondent *Czasu* donosi z Poznania, że doszło do Księstwa pocztą mnóstwo odezw jakiegoś komitetu rewolucyjnego londyńskiego, z podpisami osób o których nikt nigdy nie słyszał. Trwożliwi odsyłają je do władz miejscowych, inni zapalają niemi lulki lub cygara, a niektórzy nie mogąc pojąć celu rozrzucania takich druków, mniemają że to musi być sprawka jakiegoś agenta niezgrabnej policji tajnej.

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa: Ludwik Gołębiowski (rodem z Wołynia, od r. 1831 przebywający we Francji), Karol Wilhelm Jasiński, Władysław Julian Alexander Ankowski, Józef Neuburg, Karol Czerabski, Marcin Galkowski, Kajetan Bogdański, Konstanty Balicki, Leopold Władysław Wojna, Jan Lisicki, Wincenty Włodzimierz Łojewski, Nikodem Dąbski, Ignacy Brodowski, Dominik Piotr Colin, Ignacy Filipowicz, Wojciech Flint, starozakonny Salomon Jakób Diner vel Fiurer vel Rubinsztein, Władysław Wrześniewski, Izidor Albert Ruszkowski, Wilhelm Wanselow, Michał Gorecki, Konstanty Bocheński. — Powrócili samowolnie i otrzymali pozwolenie pozostania w Królestwie: Felix Kozyrski, Hieronim Wołowski. Ogółem dotąd 614.

Redaktor, Felix WROTKOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.